

KOLCZATEK

Helena Bechlerowa

W ogrodzie koło ścieżki stał sobie chochoł i rozmawiał z jesiennym wiatrem. Przyszedł do niego Kolczatek. Podniósł do góry nosek i popatrzył na słomianą osobę. Chochoł spojrział z wysoka, potem uklonił się miłemu gościowi.

- Czy mógłbym zamieszkać na zimę pod twoim słomianym dachem? – zapytał jeżyk.

- Zamieszkać u mnie?- zdziwił się chochoł.-Nie, u mnie już ktoś mieszka.

Tego się jeżyk nie spodziewał. Kto może mieszkać pod chochołowym dachem?

- Ktoś bardzo piękny – powiedział chochoł. – Jeśli zgadniesz, to kto wie może i dla ciebie znajdzie się miejsce?

- Ktoś bardzo piękny, mówisz. – A jak ubrany?

- Latem ubiera się w czerwoną sukienkę. A teraz śpi, więc, proszę cię, mów ciszej.

- W czerwoną sukienkę, w czerwoną sukienkę...- powtarza Kolczatek zamyślony.

- Nie, chyba nie zgadnę. Powiedz coś więcej.

Chochoł pochylił się niżej i szepnął: - Ona jest podobna do ciebie.

Do mnie? Nigdy nie noszę czerwonej sukienki. Ani latem, ani zimą.

-Ale masz kolce i ona też ma kolce.

Jeżyk usiadł i jedną łapką odliczał na pazurkach drugiej:

- ma kolce, ma czerwoną sukienkę ... Nie wiem. Powiedz sam.

Ale chochoł nie chciał zdradzić tajemnicy. Powiedział tylko: - Przyjdź do mnie w odwiedzinę wiosną. Ona się obudzi.

I jeżyk odszedł. „Przyjdę wiosną i zobaczę, kto mieszkał pod chochołowym dachem. Ale gdzie znajdę mieszkanie na zimę?”

Nad stawem stała wierzba. Była rozczochrana i trzęsła się na jesiennym wietrze. Trochę ze strachem zapytał ją Kolczatek, czy da mu na zimę mieszkanie pod swoimi konarami.

Wierzba poruszyła ciemnymi włosami i powiedziała:

- U mnie już ktoś mieszka. Widzę, że masz ciekawy nosek i pewnie chciałbyś wiedzieć, kto. Tego ci nie powiem.

- Powiedz, chociaż, jak wygląda – prosił jeżyk.

- Ma płaszczyk zielony jak trawa. Poza tym umie grać.

-Ma płaszczyk zielony jak trawa i umie grać...- powtórzył jeżyk.- Czy na skrzypeczkach? Bo jeżeli tak, to może świerszczyk?

Ale wierzba odpowiedziała trochę niecierpliwie, bo wiatr targał ją za włosy:

- Za dużo chciałbyś wiedzieć, mój kolczasty gościu. Przyjdź wiosną. Zobaczysz.

Jeżyk spuścił ciekawy nosek.

„Nie pozostaje mi nic innego, jak wrócić do ogrodu; coraz silniejszy wiatr się zrywa”.

W ogrodzie za klombem leżał duży kamień. Z jednej siwy mech zwisał mu jak broda.

- Czy nie mógłbym znaleźć u ciebie zimowego mieszkania? – zapytał jeżyk grzecznie.

- U mnie już ktoś mieszka.

Kamień, który nigdy w życiu nie ruszył się z miejsca, odzywał się też bardzo niechętnie. Mruknął grubo, tak jakby i głos miał obrośnięty mchem:

- U ciebie też? Kto?

- Och, powiem ci głośno, wicher usłyszysz, zawoła mróz, zamrożą mojego lokatora.

- Powiedz chociaż, jak wygląda – prosił język.

- Jak wygląda? Mały, złoty...

- Mały, złoty? I co jeszcze?

Ale kamień nie odpowiedział już nic. Milczał już swoim zwyczajem, tylko przez chwilę jeszcze drżała mu na wietrze siwa broda.

Jeżyk odszedł w drugi koniec ogrodu. Rósł tam krzak berberysu. Liści tu było na ziemi dużo, brunatnych, szeleszczących.

- Czy mogę zamieszkać u ciebie, berberysie?

- Dobrze - zgodził się berberys. – Miętko tu będzie, cicho.

Więc jeżyk zagrzebał się w liście, zwinął się w kłębek i zasnął. Spał, spał, aż przyszła wiosna, a z nią wszystkie wesołe wietrzyki. Jeden z nich obudził wierzbę nad stawem, drugi szepnął coś chochołowi do ucha, a trzeci rozwichrzył siwą brodę kamienia. Ostatni dmuchnął w posłanie języka.

Wygrzebał się Kolczatek spod liści i poszedł do chochoła. Ale chochoła nie było przy ścieżce.

Stał oparty o płot, słomiany płaszcz miał rozpięty i potargany. Na jego miejscu czerwona róża otrząsała rosę z pąków.

- Witaj! To ty mieszkałaś całą zimę pod słomianym dachem chochoła. Jesteś piękna!

Róża schyliła głowę. Kropelka rosy z jej płatka spadła językowi na nos. Pobiegł do wierzby. Nie była już czarna i rozczochrana, nie. Miała piękne, jasnozielone włosy, piękne i pachnące wiosną.

- Kto mieszkał pod jej korzeniami? – przypomniał sobie jeżyk.- Acha! Ktoś kto ma płaszczyk zielony i umie grać.

- To ja – odezwała się zielona żabka, która właśnie siedziała pod wierzbą.

- Czy naprawdę umiesz grać? – zapytał jeżyk, przyglądając się jej białej kamizelce i rękawiczkom.

- Umiem. Przyjdź nad staw wieczorem, posłuchasz koncertu.

- Przyjdę. A teraz spieszę się, bo muszę zajrzeć pod kamień.

„Muszę zobaczyć, kto to jest, ten <mały, złoty>” – myślał jeżyk.

Przyszedł w samą porę: właśnie spod kamienia wybiegła okrągła kuleczka, błyszcząca w słońcu jak drogocenny kamyczek.

- Stój, stój, kto jesteś, „mały, złoty”?! – wołał jeżyk, bo kuleczka już zniknęła pod młodą trawką.

- Ja? Żuczek. Jestem żuczek. Jeżyk chwilę patrzył za nim. – Wszyscy opuścili swoje zimowe mieszkania. Wiosna! Pójdę do róży, zaproszę żuczka i wieczorem posłuchamy razem koncertu żabek nad stawem.